Nr 159 Kraków, Wtorek dnia 14 Lipca 1896. Rok IV

**Przedpłata w Krakowie:**
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
**Na prowincji:**
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
**Za granicą:**
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
[illegible] 10 ct.

# GŁOS NARODU

**Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.**

**Ogłoszenia:**
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły **20** ct.
Sluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
**Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

## O rodzinie chrześcijańskiej.

IV.

Jeden z głośnych pedagogów (Amos Komeński) zowie dom rodzicielski szkołą macierzyńską *(schola materna)*, bo słusznie przypisuje matce główny wpływ na kształcenie charakteru dzieci. Ręka jej pisze pierwsze głoski na miękkiej jak wosk tabliczce serca dziecięcego i pierwsze na niej rzeźbi znaki. Jeźli wyryje na młodem sercu znak krzyża, to on mu pozostanie na całe życie drogowskazem i będzie jak kompas żeglarzowi zawsze ukazywał gwiazdę polarną cnoty, obowiązku i poświęcenia, ale też i nadziei „owej nagrody wielkiej bardzo“, którą jest sam Chrystus. Wszelako ów pedagog zapomniał dodać, że na kształcenie charakteru przedewszystkiem wpływa ojcowska powaga.

Powaga jest rdzennym pierwiastkiem społecznego porządku i ładu, bo jej źródłem jest sam Bóg. Bez Boga nie miałby powagi ani żaden panujący, ani żaden rząd, ani żaden ojciec. Ale właśnie dla tego, że ma od Boga daną powagę i cześć przykazaną, powinien sam czcić Boga, bo tem więcej czcić go będzie syn i tem bardziej szanować jego powagę, im naoczniej się przekona, że ojciec czci Boga. Wtedy tylko pielęgnować będą rodziny chrześcijańskie w dzieciach dwie wielkie cnoty społeczne, t. j. posłuszeństwo i miłosierdzie.

Apostoł narodów tłómaczy tę wielką i głęboką prawdę chrześcijańską, gdy mówi, że Chrystus Pan „chociaż był Synem Bożym, nauczył się z tego, co cierpiał posłuszeństwa, aby się stać miłosiernym“, (Hebr. V. 8) nie przeto, iżby Syn Boży potrzebował się czego uczyć, jeno że nas chciał swoim przykładem wielkich prawd nauczyć. Jako bowiem przez nieposłuszeństwo spadły na rodzaj ludzki wszelakie klęski, tak przez posłuszeństwo musi się ludzkość odrodzić. A właśnie przeciwko wszelakiemu posłuszeństwu podnoszą hardy bunt socjaliści.

Tego zaś posłuszeństwa uczy się człowiek tem więcej, im więcej znosi przeciwności, przykrości, cierpienia, trudu, mozołu i pracy. Tak żołnierze do wojny muszą się ćwiczyć w rozmaitych trudach, a im więcej ćwiczeni, tem posłuszniejsi — a im posłuszniejsi, tem dzielniejsi na wojnie. Jeźli więc chcesz, żeby ci syn twój był posłusznym, ćwicz go w pracy, przyzwyczajaj do mozołu i trudu, bo rozpieszczony syn nigdy ci nie będzie posłuszny, a w późniejszem życiu zawsze będzie uciekał z pola walki i sromotnie poda tył każdej przeciwności. Nie będzie miała Ojczyzna chluby z tego niekarnego syna.

Jednakże Apostoł wypowiedział w owych słowach przezemnie przytoczonych jeszcze drugą myśl, t. j., że Chrystus Pan nauczył się posłuszeństwa, aby się stać miłosiernym. Nie potrzebował się uczyć miłosierdzia Ten, który Majestat Boży porzucił i przyjął postać ubogiego robotnika, aby nas przez krzyż i gorzką mękę zbawić, ale nas chciał nauczyć, że miłosierdzie rośnie z posłuszeństwa Boga, który tę cnotę chrześcijańską przykazał dlatego, że ona chrześcijanina czyni do Chrystusa podobnym.

Ta cnota wyróżniała też zaszczytnie chrześcijan od pogan, którzy jej nie znali, ona rozbrajała najzacięcztszych prześladowców, ona wreszcie zażegnała kwestję socjalną, którą zostawiło pogaństwo, bo ubodzy uważani byli za „skarby kościoła“, lecz tylko tacy, którzy nie mogli pracować. Pracę bowiem stawiało chrześcijaństwo jako przykazanie i dlatego uczył Apostoł: „kto nie pracuje niech też i nie je“. Z drugiej strony uważani byli pracujący, sługi i niewolnicy za braci w Chrystusie. Tego muszą uczyć dzisiaj rodziny chrześcijańskie, bo wobec nowoczesnego pogaństwa są to dwie zasady tak samo potrzebne jak w pierwszych chrześcijańskich czasach.

Inne czasy innych zwykle wymagają służb, ale przedewszystkiem znajomości niebezpieczeństwa.

Opowiadają, że w przededniu rewolucji francuskiej tłumy głodnego ludu zgromadziły się przed pałacem królewskim w Paryżu. Widząc to młody królewicz pytał: Czego chcą ci ludzie? A gdyby mu odpowiedziano: oni chleba nie mają — Wtedy spytał naiwnie *„pourquoi ne mangent-ils des brioches* — dlaczegóż nie jedzą ciasteczek? Tak nieraz nędza ludzka nie zasługuje na litość dlatego, że jej ogrom straszliwy jest nie znany i nie znana jest wielkość mozołu, jaki pracujący ponoszą.

Prowadź wcześnie twoje dzieci między ubogich, do niskich i ciemnych mieszkań, niech oczy ich widzą nędzę i ubóstwo. Nie może znać miłosierdzia, kto nigdy nie widział prawdziwej nędzy — ale ten, też i swojego dostatku cenić nie potrafi. Jeśli syn twój pozna rzeczywiste ubóstwo i nędzę ludu, wtedy nauczy się mieć litość nad głodnymi, którzy, stronami, przez cały rok nie jedzą chleba — i nauczy się cenić ten grosz ciężko przez lud zapracowany i będzie umiał rozważyć ile chleba możnaby kupić głodnym za ten grosz trwoniony marnie, wyrzucony na zbytki, wywożony za granicę.

Officjum o Przenajświętszej Rodzinie, przepisane duchownym przez papieża Leona XIII, zawiera w hymnie na jutrznię dwie zwrotki, które tu w oryginale i w tłómaczeniu nie od rzeczy będzie przytoczyć:

O neque expertes operae et laboris
Nec mali ignari, miseros juvate,
Quos reluctantes per acuta rerum
Urget egestas.

Demite his fastus, quibus ampla splendet
Faustitas. mentem date rebus aequam,
Quotquot implorant columen benigno,
Cernite vultu.

O wy świadomi mozołu i trudu
Nieszczęściami, zwróćcie się do ludu
Który wśród pracy, krwawego zachodu
Przymiera z głodu.

Bogactwo blichtrem niech nie bije w oczy,
Słuszność niech sprawy społeczne otoczy.
Patrzcie z litością i twarzą łaskawą
Na nędzę krwawą.

Nie wiele żąda Ojciec święty, bo tylko tego, żeby to, co można odjąć zbytkowi, szło na złagodzenie nędzy i żeby w chrześcijaństwie nie było tej pogardy dla sług, których poganie nazywali *mancipium*, narzędzie i żeby nie było tej odrazy ubóstwa, jakie panowało u pogan, który je nazywali *ingens vitium*, wielką zakałą i *turpis agestas*, obrzydliwą nędzą. Dlatego Syn Boży pracował, abyśmy pracujących szanowali i „stał się ubogim“ (II kor. VIII, 9), abyśmy Jemu dawali, co ubogim dajemy, dlatego na sądzie ostatecznym obiecuje nagrodę tym, którzy litość okażą głodnym.

Rzesza głodnych rośnie niestety w naszych czasach, jak rzeka wezbrana, rzucająca swe fale tłumem rąk pozbawionych pracy lub niechcących pracować; a jak daleki orkan zapowiada się szumem i hukiem podziemnym, tak i burza społeczna rozlega się ciężkim grzmotem, który odbija się o skały dalekie. Nie słyszy tego chyba ten, kto zatyka uszy, lekceważy chyba lekkomyślny.

W co godzi ta burza i huragan straszliwy, który na nam idzie? O co chodzi w tej zawierusze? Nie o mury Rzeczypospolitej, zwaliły się już w gruzy; nie o panowanie nasze, postradane już dawno; nie o wolność naszą — spełniły się dawno przepowiednie Skargi; więc o co chodzi? O dom nasz, ostatni przytułek i warownię ducha naszego chodzi, aby gdy przyjdzie ta rzeka, gdy powieją wichry i uderzą na on dom, nie upadł i żeby pokazało się, że był na epoce ugruntowany“. (Mat. VII, 25).

Inne czasy innych zwykle wymagają sposobów służby. Był czas, że uchodziło za ujmę służyć pieszo Ojczyźnie lub pospołu z prostym ludem. Pod Kircholmem po raz pierwszy zdjęto pychę ze serca. Hetman ustawił w szeregi pachołków i ciury obozowe i złamał dziesięćkroć liczniejszego nieprzyjaciela. Dzisiaj już nie dziesięć, ale stokroć liczniejszego mamy przed sobą wroga. Więc ci którzy przez tysiąc lat byli za ciury i pachołki, muszą do szeregu stanąć bo przegrać nam nie wolno. Jak pancerne szyki pod Kircholmem się rozstąpiły tak rozstąpić i rozszerzyć się muszą ściany polskiego domu, to znaczy, że obowiązki rodziny rozszerzyć się muszą i roztoczyć się musi opieka nad domownikami i nad pracującym ludem.

Opowiadają, że w starożytnym naszym Krakowie było w 17 wieku trzęsienie ziemi, które wstrząsnęło wielu domami, więc wydano rozkaz, wskutek którego wszystkie narożne domy otrzymały silne przypory. Idzie ku nam burza, podobna do trzęsienia ziemi, niechże więc dom polski otrzyma potężną przyporę w tym ludzie, któremu nikt nie odmówi jednej wielkiej cnoty, tj. głębokiej wiary. On wśród głodu i chłodu bez słońca wolności i swobody, wśród trudu i znoju, w poniżeniu i zapomnieniu nie przestał w Boga wierzyć i kochać szczęśliwszych braci. Nim obce podszepty serce mu zatrują, nim obce wichry i deszcze na niego spadną, weźmy go pod dach polskiego domu. Stawszy się jego członkami i domownikami, będą jego stróżami najlepszymi. Wtedy rodzina chrześcijańska rozszerzy się i nowym blaskiem zajaśnieje.

Te myśli wypowiada hymn, ułożony prawdopodobnie przez samego Leona XIII na nieszpory officium o Przenajśw. Rodzinie. Gdy słońce ku zachodowi się skłoniło i wieczorny cień padł na świetność narodu, niech chwała jego odżyje przy ognisku domowem. Niech od niego biją nowe promienie cnót i obyczajów chrześcijańskich.

Lepszy i piękniejszy będzie stąd blask, niż z największego zbytku i wystawności blichtru. Pogardź zbytkiem, mówi jeden z naszych poetów, byś nie hańbił darów Boskich, ale zrób z nich sprawiedliwość rękom które na nie pracowały. (Słowacki — Głos z wygnania).

Jeden z najstarszych naszych ekonomistów w XVII wieku (Petrycy) powiada: Ojcowie nasi z panów wszelką nienawiść, a ze sług wszelką zelżywość starli, zowiąc pana ojcem czeladnym a sługi domownikami. — Ale i to prawda, że duchy wrogie chrześcijaństwu, dążące do rozbicia chrześcijańskiej rodziny, dążyły też do rozerwania tego stosunku ojców czeladnych i domowników. Ustawy w tym duchu wydane, rozerwały związki cechowe rzemieślników, które tworzyły chrześcijańską rodzinę z mistrza, czeladzi i uczniów, a przez to wydały młodzież na łup swywoli i zepsucia, rozerwały stosunek patrjarszy po wsiach, oderwały lud od gleby, dały mu wolność zupełną, ale nie mówiły nic, że mu dadzą także wolność umierania z głodu.

Nie pomogą dziś żadne ustawy, ni prawa pisane, jedno tylko prawo miłości Chrystusowej może zadzierzgnąć na nowo ten węzeł, który złość i podstęp zerwały. To prawo pielęgnowane jednak być musi przez chrześcijańską rodzinę tak, jak nowonarodzonego Jezusa pielęgnowała miłość Przenajświętszej Rodziny.

Tej miłości straż wam przedewszystkiem oddana jest — niewiasty chrześcijańskie! A jak królowa Itaki pruła robotę, u której końca wiarołomstwo czekało, tak i wy prujcie i psujcie te sieci, któremi usidlać pragną serca narodu złych ludzi zamiary, a natomiast złotą przędzę chrześcijańskich tradycyj i obyczajów przechowujcie całą i nieskażoną dla przyszłych pokoleń.

Baśń grecka niesie, że po zburzeniu Troi, cały kraj przepełniało nocami przeraźliwe psa wycie. To Kasandry przepowiednia spełniła się na jej własnej matce, to nieszczęsna królowa Troi, na którą syn lekkomyślny tyle klęsk sprowadził — po stronie męża, dzieci i ojczyzny zawodziła tak nieludzkie jęki.

Ach, ja znam upadek większego królestwa, niż Troja, którego dzieje mówią, że w czasie jego rozbioru, niewiasty nie płakały, lecz wesoło tańcowały, a związki rodzinne tak się były rozluźniły, że za króla Stanisława naliczono aż 500 rozwodów. Płacz przyszedł dopiero na córki i wnuki, gdyż wróg tysiące małżeństw rozrywał, wysyłając mężów na dalekie wygnanie i wtedy wierności małżeńskiej dawały dowody. Dziś jeszcze po nazwisku wymienić bym mógł ośmdziesiąt takich małżeństw rozerwanych, z których trzy znajdują się w Orenburskiej gubernji na wygnaniu, a mężowie zostali na Podlasiu, lub przeciwnie, mężowie znajdują się w Orenburskiej gubernji, a żony z dziećmi zostały na Podlasiu. Gdyby małżeństwo to za kontrakt tylko uważać chcieli, jedno słowo z ich strony starczyłoby, aby odzyskali wolność, ale one uważają małżeństwo za sakrament! Tak doświadcza Bóg w stuletniej próbie ogniowej rodziny chrześcijańskiej u nas.

Płacz wznoszą teraz prawnuki. Płacz tem smutniejszy, że niesłuchany, chociaż idzie daleko po za granice kraju. Ale płacz ten idzie też wysoko, bo aż przed tron i sąd Boży.

Niechże idzie, aż się przepełni miara przebłagania, aż w tych gorzkich łzach skąpane nowe pokolenie nauczy się rozumieć gorycz nieszczęścia i nędzy bliźnich, nauczy się kochać płaczących i stanie się samo godne Bożego zmiłowania. Wtedy też, gdy rodzina chrześcijańska przetrzyma tę ostatnią próbę, która ku nam idzie w rewolucji socjalnej, da Bóg, złączy się na nowo ta wielka, rozerwana rodzina, która się narodem polskim zowie.

## Najnowsze bezrobocia krakowskie.

Przemysłu nieco znaczniejszego nie ma wcale w Krakowie, są natomiast strejki robotnicze. Onegdaj dopiero zażegnano z wielkim wysiłkiem roztropnej cierpliwości i pośrednictwa polubownego, bezrobocie ceglarzy, a dziś już nowe pojawiają się ruchy robotników kamieniarskich i stolarskich; na porządku dziennym zaś pozostaje zaniechanie pracy ze strony murarzy i wszystkich robotników budowlanych.

Żądania strejkujących na całym świecie występujących obecnie nawet w Petersburgu z natarczywością w tamtych warunkach zdumiewającą są bardzo rozmaite. Tło jednak jest zawsze jedno i to samo, bo ogólno ludzkie pragnienie lepszego dobrobytu „materjalnego“ i skrócenia sobie czasu pracy zawodowej dziennej. Rękodzielnictwo nasze rozbite, ubogie, pracujące wśród ciężkich warunków nieustannej walki z zakrajową i wprost zabójczą konkurencją fabryczną zaledwie zaczęło w ostatnim czasie trochę się dźwigać z upadku, gdy nagle powstaje wróg domowy w postaci ich własnych pomocników, w których agitatorowie wzbudzają mylne mniemanie, jakoby majstrowie opływali w dostatki, i z samowiedną niesumiennością wyzyskiwali i krzywdzili robotników. Tymczasem przedsiębiorcy przemysłowi u nas zazwyczaj wyzuci z kapitałów i kredytu taniego, gnieceni przewagą żydostwa i lichwy wyuzdanej stoją często nad krawędzią ruiny. Ten smutny stan rzeczy zaostrzając gromadne strejki robotniczej czeladzi; przedsiębiorcy znalazłszy się w rozpaczliwem położeniu, sprowadzają sobie robotników z obczyczny albo też o ile tych robotników nie mają, zamykają warsztaty, za czem idzie zrywanie zobowiązań kontraktowych, wzrost importu i napływ żywiołów cudzoziemczych. Władza przemysłowa, jaką u nas jest magistrat, ma z natury rzeczy pod ręką bardzo skromny „arsenał“ środków legalnych do uchylenia strejków, a mianowicie: kilka paragrafów z powszechnej ustawy przemysłowej o dotrzymaniu umów służbowych i o wypowiedzeniach, potem urywkową ustawę karnosądową z r. 1870 o grubszych nadużyciach ze strony zmawiających się przemysłowców, wreszcie korzystanie z powagi urzędowej do polubownego załatwienia konfliktu interesów obopólnych i przywrócenia zgody pomiędzy obiema stronami. Inspektor przemysłowy nie mając żadnej egzekutywy, nic tu nie poradzi, chyba żeby go strony sporne same zawezwały do pośrednictwa. Dotąd radzi sobie władza przemysłowa nasza bez uciekania się do pomocy policyjnej, albo wojskowej i niewątpliwie zasługuje za to na pochwały, bo w ten sposób nie wywołuje się większego jeszcze rozdrażnienia i nie popycha się strejkujących do wykroczeń kryminalnych i następującej po nich zwykle krwawej interwencji wojskowej.

W dzisiejszej tak roznamiętnionej walce robotników z przedsiębiorcami, walce, ktorą znamionują tak zagęszczające się bezrobocia, rzadko kiedy bierze się pod uwagę właściwe zasługi własne i siły przeciwnika. Gorączkowe dążenie do przewrotu istniejących stosunków, do reformy doraźnej odwiecznych podstaw społecznych, ogarnia coraz silniej szeroką warstwę robotniczą. W całej tej nieopatrznej i zgubnej robocie, ster uchwyciła garść utopistów, semickich podżegaczy i literackich matadorów socjalizmu. Za nimi to idą ślepo w oczywistą przepaść legjony ciemnych i zapalonych zwolenników czerwonego sztandaru.

Rozważmy choćby tylko sumarycznie istotę i następstwa pospolite tak zwanych strejków. Najczęściej wtrącają one liczne rodziny robotnicze w wielką nędzę, a przytem często wywołują jeszcze inne ciężkie nieszczęścia, których odrobić już potem niepodobna.

Czy to nie wiedzą nasi robotnicy, jak sobie w razie bezrobocia radzi policja w Wiedniu albo w Pradze? Aresztuje i szupasem odsyła do miejsc urodzenia wszystkich robotników niemających praw przynależności w gminie stołecznej. Czy zapomnieli o tem, jak przed pięciu laty w Białej, a w bieżącym roku w Budziejowicach komenda wojskowa za jedną salwą zakończyła całe bezrobocie. W walce tedy społeczno-ekonomicznej stanowią strejki broń ostrą, niebezpieczną, a ponadto jeszcze obosieczną, albowiem kapitał jaki taki zawsze jest wytrwalszym od upośledzonego moralnie i fizycznie robotnika. Dlatego też bezrobocia, podejmowane bez obliczenia się z własnemi siłami, a z oglądaniem się jedynie na jałmużnę Judaszów ukrytych, nietylko najczęściej chybiają celu zamierzonego, lecz pospolicie właśnie robotnikom boleśniejsze zadają ciosy, aniżeli tym, przeciw którym były zwrócone.

Doświadczenia z lat ostatnich powinny były ostrzedz ludność robotniczą, że nie należy zasadzać nadziei na czczem krzykactwie i marnych obietnicach krzykaczy. Nierównie lepszą jest rzeczą stateczna praca i odporna wstrzemięźliwość, gdyż one najprędzej i najpewniej byt polepszyć są w stanie. To też w ubiegłym roku, na wiecu robotniczym związków zawodowych, odbytym w Wiedniu, zastanawiano się bardzo gruntownie nad bezrobociami.

Wiec zabronił wprost wszelkich strejków, ponieważ bezmyślne i bezcelowe bezrobocia bywają, jak doświadczenie długoletnie we wszystkich krajach europejskich stwierdziło, bardzo zwodniczą i najniebezpieczniejszą obroną przed t. zw. kapitalizmem czyli przed wyzyskiem posiadaczy kapitałów.

Ministerstwo handlu w Wiedniu zamieszcza, począwszy od r. 1890 w swych rocznikach statystycznych przemysłowi i handlowi poświęconych, także osobny dział, obejmujący statystykę tak zwanych strejków. Z tego to nader pożytecznego zbiornika urzędowych spostrzeżeń warto przedstawić niektóre ciekawe wyjątki. Otóż w przedsiębiorstwach przemysłowych, w których wydarzały się bezrobocia, było ogółem 45 539 robotników. Z nich brało udział w bezrobociach 28.120, cała zaś reszta, jak widzimy znamienita, żadnego nie brała udziału. Z ogólnej liczby 172 strejków, jakie się wydarzyły w r. 1894, było w Austrji Dolnej 92, w Morawach 26, w Czechach 35 wypadków, a w Galicji tylko 3. W Austrji Górnej, Krainie, Pograniczu, Bukowinie i Dalmacji nie wydarzył się ani jeden wypadek strejku. W trzechleciu objętem wykazami (od 1891 do 1894 r.) okazuje się w rezultacie ciągły wzrost strejków; podobnież ciągle się wzmaga ilość robotników uczestniczących w bezrobociach w ciągu tegoż trzechlecia. Ponieważ trzeba uważać bezrobocia przemysłowe za oczywisty objaw walki ekonomicznej i klasowej, poucza nas statystyka powyższa o ciągłym wzroście świadomości klasowej i wzmagającej się solidarności między robotnikami.

Jak tedy oceniać mamy bezrobocia przemysłowe? Czy zaliczać je należy do klęsk elementarnych, czy do nieszczęść społecznych; czy one są wynikiem tylko agitacji zbrodniczej, albo lekkomyślnej jeno żądzy i gonitwy za zmianami u ludzi ciemnych a łatwowiernych? A może one też nakoniec są objawem i wskazówką nieomylną głębokich prądów nurtujących i podmywających podwaliny w społeczeństwie?

W poruszonych tu kwestjach podają nam nieco światła i wyjaśnienia powyżej nadmienione zestawienia statystyczne.

W nich bowiem wykazanem jest, że bezrobociami dopiąć chciano najczęściej podwyższenia płacy, czasem zapobieżenia zamierzonej zniżki płacy lub usunięcia już dokonanej zniżki, dość często skrócenia czasu roboczego, niekiedy znów intencją było usunąć niemiłych kierowników. lub nie dopuścić wydalenia podejrzanych o agitację robotników, albo usunąć pracę akordową (po za warsztatem), nakoniec wymódz wolność obchodu uroczystości 1 maja. I tak widzimy z obfitego aparatu statystycznego w roczniku ministerstwa handlu, że z 172 bezroboci, wszczętych w r. 1894 było 101 podejmowanych celem uzyskania większej płacy i to albo wyłącznie, lub też w związku z innemi roszczeniami. Z tych 101 bezroboci, spowodowanych kwestją płacy tylko w 17 wypadkach, odnieśli robotnicy zwycięstwo kompletne, w 43 wypadkach wiktorja ich była jeno częściową, zaś 41 razy robotnicy nie uzyskali niczego.

Utrata dni roboczych skutkiem tych strejków wynosiła w r. 1894 n. p. w Austrji Dolnej 216 332, na Morawach 95 003, w Czechach 64.358, nakoniec w Galicji 59 680, razem jednak w całej Austrji 518.511. Bezrobocia trwały w 100 wypadkach króciej niż tydzień, w 55 razach od jednego tygodnia do miesiąca, zaś w 17 wypadkach dłużej niż miesiąc. Robotnicy, jak wnosić można z istoty rzeczy, zawsze tam zwyciężali, gdzie przedsiębiorcy byli chwiejni, albo sami sobie robili konkurencję. Przeciwnie zaś brali pracodawcy zawsze górę, wtedy, gdy się posługiwali niezachwianą stałością w odrzucaniu choćby nawet uprawnionych życzeń robotniczych.

## Z KRAJU.

*Tarnów d. 10 lipca.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Związek krajowy straży ochotniczych pożarnych we Lwowie, wniósł petycję do Wydziału krajowego w sprawie zaniedbania organizacji straży ogniowych w wielu miastach i miasteczkach naszego kraju. Wydział krajowy wskutek tej petycji wydał rozporządzenie do 45 wydziałów Rad powiatowych w myśl ustawy ogniowej z dnia 10 lutego 1891 r. Dz. ust. kraj. nr. 18. Ponieważ § 19 postanawia, że obowiązkiem naczelnika gminy, jest starać się o zorganizowanie straży pożarnej, przeto Wydział krajowy wyrażając swe zdumienie, iż odnośny Wydział powiatowy, będąc po myśli § 37 ustawy powołany do nadzoru nad wykonywaniem policji ogniowej, pomimo upływu kilku lat od wprowadzenia w życie rzeczonej ustawy, nie spowodował utworzenia w odnośnej gminie instytucji tak ważnej ze względu na liczne w naszym kraju wypadki pożaru. Wydział krajowy poleca zatem wydziałom tych powiatów, gdzie są miasteczka, w których straże nie są zorganizowane, ażeby wydały bezzwłocznie zarządzenia, przeprowadzenia ich dopilnowały i o wyniku zdały Wydziałowi krajowemu sprawę w jak najkrótszym czasie. Równocześnie Wydział krajowy podziela zapatrywanie petycji wniesionej przez Związek krajowy z prośbą o spowodowanie, ażeby do udziału w komisji przemysło-policyjnej przy otwarciu zakładów przemysłowych, w których do wykonywania właściwych prac, używane są umyślnie założone ogniska, powoływani byli jako rzeczoznawcy, także naczelnicy straży pożarnych. Pertraktacje przemysłowo-policyjne należą do kompetencji władz przemysłowych i mają na celu zbadanie czy i o ile urządzenie odnośnego zakładu, odpowiada przepisom ustawy przemysłowej o ile zachodzą względy policyjno-budownicze i ogniowe; dochodzenie w tym kierunku należy do czynności komisji gminnej, która po myśli przepisów budowniczych odbywać się winna o ile możności równocześnie z komisją przemysłowo-policyjną. Wydział krajowy zważywszy to wszystko, jako też ile że wobec częstych pożarów w zakładach przemosłowych szczególną uwagę zwracać się winno na budowę ognisk i kominów, polecił wydziałom powiatowym wezwać Zwierzchności gminne, względnie Magistraty, ażeby do udziału w odnośnem dochodzeniu powoływani byli także naczelnicy straży pożarnych, jako fachowi rzeczoznawcy pod względem policji ogniowej, rozumie się o ile straże pożarne w odnośnych gminach są zorganizowane, Wydział krajowy równocześnie udzielił odpis odnośnego okólnika Namiestnictwu z prośbą o zakomunikowanie go Starostwom.

# Przysięga pana Sylwestra.

**Obrazek**

*Klemensa Junoszy.*

(Ciąg dalszy).

— Czy podzielała pańskie zdanie?

— Nie wiem, ale oczy jej robiły się coraz większe, zaczęła uskarżać się na ból głowy, i dała do zrozumienia, że byłoby lepiej, gdyby była pojechała z mężem do Berlina. Nie zaniedbałem nadmienić, że tam właśnie miałaby sposobność zobaczenia pieca kremacyjnego. Zauważyłem, że spogląda na zegar, wstałem więc, ukłoniłem się, i, złożywszy życzenia dobrej nocy, zabrałem się do wyjścia. Prosiła, żeby przez całą noc na werandzie paliły się dwie latarnie, żeby brama była zamknięta, psy spuszczone z łańcucha, i żeby stróż czuwał na dziedzińcu do białego dnia. Przyrzekłem, że polecenia te będą wykonane najakuratniej, i że ja także spać się nie położę, lecz przepędzę noc w ogrodzie, aby suma czynników bezpieczeństwa była możliwie największa. Przyjęła to z wdzięcznym uśmiechem, dodawszy, że będzie to z mojej strony poświęcenie prawdziwie rycerskie. Użyła tego wyrazu.

— I rzeczywiście czuwałeś pan przez całą noc?

— Jak najsumienniej, aż do wschodu słońca; nie chciało mi się spać — miałem dość do myślenia. Cieszyło mnie odkrycie, że bawienie dam nie jest tak trudnem zadaniem, jak mi się zdawało; cieszyło spostrzeżenie, że i ja do pewnego stopnia tę sztukę potrafię, a pragnąłem też ułożyć projekt zajmujących dyskusyj na dzień jutrzejszy i następne, do czasu powrotu szanownego małżonka. Pokazuje się panie, że najtrudniej zacząć; najrozmaitsze tematy pchały mi się do głowy — istny tłum pomysłów! Z radości zacząłem śpiewać, a trzeba panu wiedzieć, że pomimo szczupłej korpulencji i niewielkiego wzrostu, mam piękny, niski głos basowy. Śpiewałem swego czasu z Niemcami w przyjacielskich kółkach, śpiewałem w chórach, a nawet i solo. Lubię, to i mam ulubione swoje melodje.

— A cóż pan śpiewałeś owej nocy?

— Pieśń grabarzy z „Hamleta“, prześliczny kawałek! Oczywiście w bliskości willi modulowałem głos, aby nie przebudzić pani Berty, ale oddaliwszy się, za ogrodem, na łące pod lasem, śpiewałem pełną piersią, a pieśń rozbrzmiewała po rosie. Dodać należy, że noc była wyjątkowo piękna, księżycowa, drzewa wydawały się jak olbrzymy bajeczne, kąpiące się w potokach łagodnego światła.

— Poeta z pana.

— Biedny człowiek jestem, panie dobrodzieju.

Cieszyłem się jak dzieciak, namyśl, że tak pięknie wywiążuję się z zadania, a tymczasem... Opowieść moja dobiega do kresu. Na drugi dzień rolety w w willi podniosły się dopiero koło południa, i usłyszałem przypadkowo, jak pokojówka pani Berty mówiła do stróża, że jej chlebodawczyni wstała w jak najgorszym humorze, że jest zła, ma zaczerwienione oczy, i o lada bagatelę wybucha gniewem... Ha, cóż mi tam do tego. Zła czy nie zła, to mi wszystko jedno; ja obowiązek swój pełnię. Pilnuję ją jak oka w głowie, zechce żebym ją bawił, będę bawił; każe sobie towarzyszyć na spacer— pójdę. Do miasteczka nie zrobię ani kroku, żeby być na miejscu, na każde zawołanie. Obowiązek jest obowiązkiem, a skoro się podjąłem, to trzeba spełnić, choćby to nie sprawiało wielkiej przyjemności.

— Oczywiście.

— Około godziny drugiej, pani była już na werendzie; przechodzę tamtędy, kłaniam się — kiwa głową. Bardzo dobrze — idę dalej. Zatrzymuje mnie; jest w usposobieniu kwaskowatem, mówi, że jej się nudzi, że chciałaby co czytać... Czy nie można by dostać książek? Trudno, ja mam kilka łacińskich z dawnych czasów, ale pani łaciny nie rozumie. U aptekarza widziałem przed tygodniem bardzo zajmującą broszurę o kwasie karbolowym, wątpię jednak, czy to będzie dość ciekawa lektura, chyba pojadę do Warszawy, i przywiozę co pani każe. Odpowiada, że byłoby to dobrze, lecz obawia się pozostać samą, na opiece stróża i służby, woli żeby czuwał nad jej bezpieczeństwem człowiek inteligentny. I to racja; ale kwestja nudów pozostaje otwartą, proponuję grę w szachy, jako zabawę bardzo zajmującą i umysłową, pokazuje się, że pani Berta nie może rozróżnić laufra od królowej. Cóż robić? Siadać na werendzie i rozmawiać. Tym razem już nie szukam tematu na stole, nie wyprowadzam kremacji z kremu, ale zaczynam *ex-abrupto*, o wadliwem urządzeniu szpitali, i o epidemjach, a że nie niedawno mieliśmy cholerę, więc o niej. Jest to przedmiot interesujący każdego inteligentnego człowieka, a doświadczenie smutne przekonało nas, jak mało przygotowani jesteśmy na przyjęcie nieproszonego gaścia, który tak straszny jest dla nieostrożnych i nieprzewidujących. Niech pan dobrodziej sam powie, czy to nie jest kwestja żywotna, interesująca? Dzieła i broszury o niej ludzie pisali.

— Rzeczywiście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

**Pawła d'Aigremont.** (97)

(Ciąg dalszy).

Baronowa, obecnie zdrowa na umyśle, podzieliła opinję notarjusza i Lidji. Przystała na pozostawienie swoich dwunastu miljonów w ręku tego, którego nienawidziła śmiertelnie, aby nie budzić podejrzeń nędznika.

Bo gdyby Leon żył, czego pewną była, a ten łotr wiedział o tem, gdyby go wyśledził, gdzie się ukrywa, czyżby go nie porwał znowu i nie ukrył teraz już bezpowrotnie?...

Życie płynęło dalej, ale nie stwierdzało nadziei biednej matki, ani skrytych przypuszczeń Lidji.

Eliza przepadła gdzieś bez wieści; na ślad jej natrafić nie było można, pomimo niestrudzonych poszukiwań panny Berthier.

Ludwik przerażony, że bratowa może przypomnieć się przyjaciołom swoim, przyjął z pośpiechem, z obawy skandalu, propozycję notarjusza i posyłał wiernie przez lat kilka sto tysięcy renty, bo tyle zażądała Lidja.

Zacne kobiety rozszerzyły teren jałmużny; sanatorjum znacznie powiększyły.

Ale pewnego dnia pan Ludwik Berthier, oswoiwszy się z położeniem, bo do wszystkiego łatwo się przyzwaczajać, zaczął nadsyłać pieniądze nieregularnie, w końcu zaprzestał wypłat zupełnie.

Lidja zgłosiła się z tego powodu do Marcina Fontenay, bo wiedziała że ten jest pełnomocnikiem Ludwika, jak nim był za życia Leona. Marcin wywiązał się z polecenia; wymusił od Ludwika, tak samo obawą skandalu, spełnienie zobowiązania, zawiadomił o tem Lidję i odtąd nic już więcej o sobie nie pisał.

Upłynęło od pozornej śmierci Leona całe lat ośmnaście. Edyta z Oktawją i Lidją wierzyły wciąż, że on powróci jednakże. Edyta co dzień prawie powtarzała towarzyszkom swoim:

— Powróci!... Najpewniejsza jestem, że powróci!... Nić, wiążąca matkę z dzieckiem nie zerwała się w sercu mojem. To dowód, że powróci, tak, powróci!...

I dziwna rzecz, ta ufność bezgraniczna wzbudziła wiarę w praktycznym umyśle Lidji, więc zarówno z ciotką powtarzała:

— Tak jest, powróci!...

Ciężkie strapienie dotknęło pannę Berthier w czasach ostatnich i zburzyło spokój, jaki z wielkim wysiłkiem nieszczęśliwa zdołała wytworzyć dokoła siebie.

Marius Aleksander musiał oto iść do wojska, opuścić Saintes i udać się do Tulonu, na służbę w piechocie morskiej.

Czasami odwiedzał on swoję opiekunkę, chodził z nią do biednych, pomagał jej w uczynkach miłosiernych, ale tak ciągle być nie mogło.

Przyjdzie dzień, że popłynie na jaką wyprawę daleką, uda się do Tonkinu lub gdzieindziej, a Lidja czuła po bólu serdecznym, że prawdziwie po macierzyńsku kochała sierotę, który godnie odpowiedział jej staraniom i który płacił jej takiem uczuciem, jakiem niegdyś Franciszek i Noël Berthier odwdzięczali się hrabiemu d'Aubagne za wszystko, co dla nich uczynił.

Niestety, nawet dla tych, co się wszystkiego wyrzekli, nie szczędzi życie zawodów!...

V.

### Siostra księcia de Monté-Léone.

Nadszedł nareszcie wielki dzień święta narodowego.

Sala teatru, wspaniale udekorowana, jaśniała wszystkiem, co Paryż najświetniejszego posiadał.

W jednej z lóż, najbardziej wysuniętych, sie działy dwie osoby, na które wyjątkowo wszystkie lornetki były kierowane.

Siedział w niej młody mężczyzna, o twarzy wspaniałej, o rysach regularnych i energicznych, o cerze ciemnej, odbijającej od gorsu śnieżnej białości na piersiach.

A obok miał młodą kobietę, cudownie piękną, w królewskiej toalecie, która jej urodę i wdzięk nieporównany bardziej jeszcze podnosiła.

Włosy, jak noc czarne, ułożone niedbale, a ze smakiem, podtrzymywała przepaska złota, mająca ogniwa z różowych pereł wschodnich, niebywałej wielkości. Po nad czołem odsłoniętem świeciły brylanty wspaniałe.

Nosek ta czarodziejka miała prosty, usta małe, ciemno-purpurowe; płeć zaś olśniewała białością matową. Ale wszystko to niczem było wobec dużych, ciemnobłękitnych oczu, obramowanych długiemi rzęsami, jeszcze prawie ciemniejszemi, niż włosy.

Z pod jasno żółtej sukni jedwabnej, pokrytej staro-wenecką koronką, wyłaniały się wspaniałe ramiona; piersi pokrywał potrójny rząd naszyjnika brylantowego, ręce cudowne zdobiły aż do łokci bransolety brylantowe.

Całość robiła wrażenie olśniewające i czyniła z cudzoziemki z dumnym profilem bóstwo jakieś mistyczne, wyrwane trafem z pagody krajów egzotycznych i przeniesione w serce Paryża, do teatru Opery, pod światła elektrycznych lampionów.

— O! jaka piękna; — mówiono w pierwszych rzędach.

— Nigdy świat chyba nie widział nic bardziej zachwycającego!...

— Kto ona?...

— Skąd przybyła?...

Ktoś z lepiej poinformowanych odpowiedział:

— To księżna de Miraflores, Meksynka, a to jej brat, książę Monté-Léone.

— Jakim sposobem dostali lożę?...

— Książę przysłał prefektowi Sekwany dwieście tysięcy franków z powodu święta narodowego, z biletem swoim i z temi kilku słowami: „Pomimo pozorów, Francuz prawdziwy...“ Lożę wynajął właśnie prefekt dla siebie, więc przez grzeczność ofiarował ją księciu na wieczór dzisiejszy.

— Nie można było zrobić inaczej.

— Powiedz Prémesnil, bo znasz księcia, co znaczą te słowa: „Pomimo pozorów, Francuz prawdziwy“?... Więc to nie Meksykanin ten Monté Léone?...

— Niech ci de Grave na to odpowie.

— O! — odparł siostrzeniec Ludwika Berthier — ja wiem bardzo niewiele, chyba tylko, że książę jest bardzo bogaty i że de Charolle wprowadził go do klubu Wielkiego.

— Tyle tylko?...

— Bodaj, że i to jednakże dosyć... Charolle mówił mi, że matka księcia była Francuską i to zapewne tłómaczy owe słowa, na pozór zagadkowe, na bilecie do prefekta.

— Myślałem, że Indjanin, albo Aztek, bo ma taką ciemną cerę.

Monté Léone z lornetką w ręku przepatrywał tymczasem pospiesznie salę, nie jak to robią zwykle cudzoziemcy, z ociężałością jakąś, ale owszem z lekkością istnego paryżanina, a potem nachylił się ku siostrze i coś jej powiedział.

Ona zaś tak samo, jak on, obojętna, ujęła w rękę mikroskopijną lornetkę, z kości słoniowej, perłami wysadzaną i skierowała ją na lożę naprzeciwko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# KRONIKA.

*Kraków 14 lipca.*

**Kalendarz kościelny.** — Dziś, we wtorek Bonawentury, doktora wyznawcy, jutro Rozesłanie Apostołów, Henryka, pojutrze Najśw. Marji Panny Szkaplerznej i Rajnolda, męczennika.

**Stan powietrza.** Dnia 14-go lipca o godzinie 7 rano, barometr 741,8, termometr + 15°6, wilg. 84%, zachm. 6 wiatr WNW 2.

**Kupujcie tylko u chrześcijan!**

**Ś. p. Franciszek Dobrowolski**, redaktor *Dziennika Poznańskiego* i dyrektor polskiego teatru w Poznaniu, o którego zgonie donieśliśmy w poprzednim numerze *Głosu Narodu*, urodził się 20 lipca 1830 r. w wiosce rodzinnej Suchympniu pod Gombinem, w Królestwie Polskiem, na Kujawach, ukończył nauki w gimn. w Płocku, studja uniwersyteckie odbywał w Moskwie. Z patentem prawniczym wstąpił do służby rządowej w Królestwie Polskiem w roku 1850, a odbywszy aplikację rządową, urzędował naprzód w sądzie powiatowym w Kowalu, następnie w Brzezinach, a później w Warszawie jako sekretarz dziesiątego oddziału rządzącego senatu. W r. 1863 brał czynny udział w organizacji powstańczej. Aresztowany dnia 1 marca 1864 roku, wywieziony został do gubernji woroneskiej, do miasta Nowohopiórska skąd pozwolono mu wrócić we wrześniu 1865 roku. Zagrożony ponownem aresztowaniem i prawdopodobnie daleko surowszą karą, emigrował z Królestwa Polskiego i osiadł w Dreznie, gdzie zarabiał na utrzymanie lekcjami języka i literatury polskiej. Wszedł także w zażyłe stosunki z J. I. Kraszewskim. Gdy w r. 1870 po śmierci Waligórskiego, zawakowała posada naczelnego redaktora *Dziennika Poznańskiego*, ś. p. Kraszewski wskazał akcjonarjuszom tego pisma ś. p. Dobrowolskiego, jako najodpowiedniejszego na kierownika. Na nowem stanowisku, objętem 1 stycznia 1871 r., rozwinął zmarły odrazu nadzwyczaj ruchliwą działalność, która w znacznej części nadała charakter całej ostatniej epoce życia publicznego w Księstwie. Niedzielne popołudniowe zebrania w redakcji *Dziennika Poznańskiego* wywierały znaczący wpływ na każdą akcję polityczną; brali w nich udział ludzie tej miary, co Jarochowski, Niegolewski, Szuman, Kantak, Wierzbiński i bracia Łysakowscy. Ś. p. Dobrowolski należał do wszystkich ważniejszych Towarzystw, jakie w Poznaniu istnieją. Był do końca życia sekretarzem centralnego komitetu wyborczego na W. Ks. Poznańskie, do niedawnego czasu prezesem komitetu wyborczego na miasto Poznań, był współzałożycielem i członkiem dyrekcji Tow. pomocy naukowej dla dziewcząt polskich, należał przez lat 25 do najstarszego Towarzystwa polskiego w Poznaniu, Towarzystwa przemysłowego, był członkiem „Stelli“ i „Koła“ i „Koła śpiewackiego polskiego“, które go w uznaniu zasług odznaczyły godnością członka honorowego, od lat kilkunastu urządzał „Gwiazdkę“ dla biednych dzieci, był inicjatorem polskich kolonij feryjnych i zajmował się wysyłką dzieci poznańskich na kolonie feryjne przez lat 13. Przy tych wszystkich zajęciach sprawował zmarły utrudzające obowiązki dyrektora teatru, którego utrzymanie uważał za narodową konieczność. W dniu 5 stycznia b. r. obchodził ś. p. Dobrowolski dwudziestopięciolecie swojej pracy dziennikarskiej. W obchodzie tym wzięły udział wszystkie trzy dzielnice polskie; jubilatowi poseł Cegielski wręczył adres obywatelstwa poznańskiego. Przez śmierć Dobrowolskiego społeczeństwo nasze traci jednego z wyjątkowo dzielnych ludzi, których tak nam bardzo na wszystkich polach działalności publicznej potrzeba. Obowiązki redaktora *Dzien. Pozn.* obejmie po ś. p. Dobrowolskim tymczasowo poseł Głębocki, dyrekcję teatru zaś prawdopodobnie p. Zygmunt Przybylski.

**Koło artystyczne i Związek literacki.** Jutro t. j. 15 b. m. o godz. 8 wieczorem odbędzie się wspólne zebranie członków Koła i Związku literackiego, celem wzajemnego zbliżenia się i zaznajomienia obu świeżo połączonych Towarzystw. Wydział Związku literackiego i Koła artystycznego zaprasza do najliczniejszego zebrania się członków obu instytucyj.

**Groźne gonitwy** — piszą do nas z miasta — wyprawia p. Zangen po ul. Wolskiej na szosie ku Woli, a nawet na Błoniach. Zaprzężonym do dwukołowego wehikułu rysakiem, kłusuje całym pędem ku postrachowi licznie tu spacerującej publiczności Niedość, że to czyni w godzinach, gdy dziatwa spieszy do parku Jordana, niedość, że zajeżdża na Błonie i tam szerzy popłoch śród publiczności, chcącej na Błoniach użyć swobody, niedość, że tą jazdą po Błoniach wywarza tumany pyłu i dla fantazji swej czyni krzywdę setkom ludzi, żądnym świeżego powietrza, ale jeszcze synowi swemu, malcowi, liczącemu może lat 10, na takie same gonitwy pozwala. W ręku silnego i doświadczonego woźnicy koń jest mniej niebezpieczny, ale z ręk dziecka może się wyrwać i sprawić wiele nieszczęścia. Możeby pan Zangen znalazł inne, odpowiedniejsze miejsce do ujeżdżania rysaków.

(Podpisy pięciu mieszkańców ul. Wolskiej i czterdziestu trzech ojców, posyłających dzieci do Parku Jordana).

**Wycieczka Kasyna powszechnego.** Gdyby ktoś zamówił pogodę — piękniejszejby nie miał, jak mieli wycieczkowieze na Bielany pod egidą Kasyna powszechnego. Słońce z początku kokietowało z za chmur — zdawało się, że deszcz lada chwila zakłóci wesołość i humor uczestników. Skończyło się jednak na — kokietowaniu; piękna, lipcowa pogoda dotrzymała do końca. Czyż wobec tak sprzyjających warunków trzeba dodawać, że zabawa tryskała życiem i fantazją? Z galer udekorowanych zielenią i kwiatami śmiech serdeczny, gwar wartkiej dysputy przeplatany dźwiękami orkiestry 56-go pułku piechoty płynął z falami Wisły — het! daleko, gdzie wzrok nie sięga! O godzinie czwartej popołudniu znaleźliśmy się w lasku bielańskim, położonym u stóp klasztoru OO. Kamedułów. Rzucono się do jadła. W niespełna pół godziny boisko przeznaczone do popisów choreograficznych rychło zapełniło się legjonem młodzieży płci obojga. Rozległy się dźwięki walca — potem polki, kadryla, mazura. Tańczono bez wytchnienia, z zapałem, cechującym młodość i myśl swobodną. Do godziny dziewiątej lasek bielański wrzał gwarem miejskim. Dano pobudkę do powrotu. Znaleźliśmy się znowu na galarach... Pochodnie i ognie bengalskie podnosiły urok nocy pogodnej. Niezmordowana kapela zagrała — przewoźnicy wiosłami ruszyli, niezmordowane pary danserów puściły się w tan ochoczy. Rozbawieni w tej samej harmonji, co przed wyjazdem, wróciliśmy do stóp Wawelu — bogatsi o jedno więcej miłe wspomnienie. Aranżerami zabawy byli pp. Ganszer i Sulimirski. Wycieczce na galerach towarzyszyli dzielni wioślarze-sokoli na swych filigranowych skulingach. Licząc tych, co przybyli na Bielany powozami w wycieczce Kasyna powszechnego wzięło udział osób przeszło 300. Czy to nie wymowna cyfra na sezon kanikuły?

**Oddział kolarzy** Sokoła lwowskiego urządził w niedzielę dnia 12 b. m. o godz. 3 po południu wyścig na przestrzeni 70 klm. na gościńcu rządowym ze Lwowa ku Przemyślowi, przez Zimną wodę, Gródek do Rodatycz 35 klm. i z powrotem. Zapisanych 13, startowało 9. Czas z powodu złego stanu drogi i błota wyznaczono 3 godzin 45 minut. Pierwszy przybył do mety w dobrej formie druh Józef Kostański 3 godz. 5 min. czł. oddz. kolarzy Sokoła krakowskiego i otrzymał I-szą nagrodę honorową, złoty medal. Drugi Komuniewski Seweryn 3 godz. 17 min. czł. oddz. kolarzy Sokoła krakowskiego i otrzymał II-gą nagrodę honorową, medal srebrny większy. Trzeci Wismüller Jan 3 godz. 41 min. czł. oddz. kol. Sokoła krakowskiego i otrzymał srebrny medal mniejszy. Następnie przybyli Ligęza Władysław ze Lwowa 3 godz. 46 min. i Pawulski Władysław z Przemyśla 4 godz. 8 min.

**Obsadzenie posad sądowych.** Ministerstwo sprawiedliwości zarządziło, że 42 posad adjunktów sądowych, które miały być obsadzone w r. 1897 i 1898 już w grudniu br. obsadzone zostaną.

---

**Jubileusz p. Aleksandra Dawidowskiego.** Jaką sympatją i prawdziwą miłością cieszy się dyrektor krakowskiego urzędu pocztowego u władz przełożonych i podwładnych mu urzędników, przekonać się można było wieczoru bankietowego, urządzonego na cześć jubilata w sali Kasyna powszechnego. Prócz osób wymienionych w poprzednim numerze naszego pisma, którzy składali hołd p. Dawidowskiemu, obecnym był także w przejeździe bawiący dyrektor oddziału telegraficznego z Wrocławia, Polak, p. Ziołecki. Toastów wniesiono moc, a między innemi na cześć Najjaśniejszego Pana, na cześć jubilata, na cześć ministra handlu, szefa oddziału pocztowego, dyrektora p. Seferowicza, na cześć p. Stoegbauera, p. Ziołeckiego, na cześć gości, starszych i młodszych kolegów i koleżanek, na cześć małżonki jubilata. — Wzniesiono również życzenia po rusku, na które pan Dawidowski odpowiadając, wypił toast za jedność Polaków i Rusinów. Mowę przyjęto z entuzjazmem. Podczas uczty wysłano telegram do jeneralnej dyrekcji do Wiednia na ręce dra Karola Meissl von Zeilessena; p. Hićkiewicz zaś odczytał 75 telegramów ze Lwowa, Wiednia, Cieszyna i z całej Galicji, z których jeden brzmiał: „Czcigodnemu jubilatowi, który przymiotami serca i ducha zdobyć zdołał zaufanie i uznanie przełożonych, szacunek i przyjaźń kolegów, a wdzięczność i przywiązanie podwładnych. Gratulując serdecznie tych pięknych a cennych owoców 40-letniej pracy ze szczerem życzeniem, by mu Bóg pozwolił cieszyć się niemi jeszcze długie lata. *Seferowicz*". Uczta przeplatana pogadanką, wierszami, wesołemi monologami, przy dźwiękach orkiestry 56 pułku, przeciągnęła się długo po północy. Nie zapomniano także, aby dać wyraz obywatelskiej ofiarności, gdyż zebrano na restaurację Wawelu 8 złr. 68 ct. Część gastronomiczną dostarczyła restauracja p. Wójcickiego z hotelu Pollera.

**VIII zjazd chirurgów polskich** zagaił wczoraj o godz. wpół do 10 przed południem, w amfiteatrze kliniki, prof. dr Rydygier. Dyrektor kliniki, witając członków zjazdu, zaznaczył, iż rezultat pracy na zjazdach stale się wznosi, że zjazdy mają także na celu łączenie się chirurgów z innymi specjalistami, dalej wspomniał prof. Rydygier o stracie, jaką chirurgja poniosła przez śmierć dra Jawdyńskiego, ucznia prof. Kosińskiego. Ostatniego ustępu zagajenia obecni na sali wysłuchali stojąc. Następnie przez aklamację wybrano jako przewodniczących wykładów pp.: Rumszowicza, Jordana, Wehra i Bogdanika; ich zastępcami pp.: Wysockiego, Zoledzińskiego, Barącza i Madejskiego; do komisji kontrolującej pp.: Surzyckiego i Ciechanowskiego.

Porządek obrad rozpoczął wykład objaśniający rzecz „O przetokach skrzelowych" (szyjnych). Wykład godzinny objaśniał prof. Kostanecki licznemi rysunkami. Odczyt ten zgromadzeni nagrodzili sutym oklaskiem. Następnie prof. Rydygier mówił o surowicy Emmericha i Scholla przeciwko róży, rezultatem dowodzeń prof. Rydygiera było, że surowica stanowczo nie działa i że wogóle szkoda pieniędzy na sprowadzenie tej surowicy. Dr Bossowski i dr Kader wspominali, że się w niektórych wypadkach wstrzykiwania tej surowicy zdarzały pewne polepszenia, stanowczo jednak nie polecają tej surowicy. Dr Klecki mówił „O roli nerek w zakażeniu krwi", wskazując, w jakim czasie bakterje dostają się do moczu. Interesujące było objaśnienie dra Wehra „O opatrunkach srebrnych", prezentując przytem wiele preparatów z tego działu, a przedstawiając wartość tychże opatrunków z doświadczeń, dokonanych na zwierzętach, prócz gazy srebrnej mowca polecił wszelkie inne preparaty tego rodzaju.

Prof. Obaliński z porządku rzeczy przedstawia „część żołądka wyresekowanego wraz z przylegającą częścią poprzecznicy u 40-letniej pacjentki z Węgier", która po operacji przyszła do zdrowia. Wypadek ten uważa prof. Obaliński za unikat. Dr Kader bezpośrednio mówi „o operacjach, wykonanych w klinice Mikulicza (w Krakowie, Królewcu i Wrocławiu) na żołądku z powodu chorób natury łagodnej", przyczem wspomina o 12-tu operacjach tego rodzaju, w których jedna pacjentka nietylko, że wyzdrowiała, ale wyszła za mąż i została matką dwojga dzieci. Prof. Rydygier również przypomina o operacjach tego rodzaju z zupełnie pomyślnym skutkiem. Dr Bogdanik mówił następnie „o postępowaniu przy przepuklinach zgorzelinowych". W przedmiocie tym zabierali także głos pp. Kader, Drobnik, Ziembicki, Wehr i Barącz, wspominając o operacjach prawie bezkrwawych i prawie zawsze bez użycia narkotyku.

Na tem zakończyły się obrady przedpołudniowe. Prof. Rydygier zaprosił obecnych na śniadanie. Dalszy tok obrad rozpoczął się o godz. 2 po południu.

O godzinie 2 punktualnie rozpoczął się dalszy tok obrad. Dr Doliński demonstrował kilka nowszych przyrządów chirurgicznych, z których najbardziej zainteresowała maszyna ortopedyczna do masowania stawów. Maszyna ze wszech miar bardzo praktyczna a tania, bo koszt jej wynosi tylko 340 marek. Prof. Obaliński mówił dalej: „Jeszcze w sprawie wykluczenia pętli jelitowej z zupełnem tejże zeszyciem". W wypadkach tych z polskich chirurgów operowali dotychczas prof. Obaliński i dr. Barącz. Poza granicami kraju w dwóch wypadkach tego rodzaju operacje wypadły względnie pomyślnie. Sposoby operacji objaśniał prof. Obaliński rysunkami. W trzech pierwszych operacjach, wykluczoną część jelita po zaszyciu pozostawiono w wnętrznościach, w ostatnim wypadku operator przeprowadził fistułę na skórze brzusznej, którą jednak na wyraźne życzenie pacjentki musiał zaszyć. Objaśnienie co do zawartości w wykluczonej części jelitowej dali dr Drobnik i dr Barącz, twierdząc, że z owej części wypływają małe wydzieliny ropne. Dr Barącz w tych dniach podjąć ma doświadczenie na wydziale fizjologicznym we Lwowie. Po udzieleniu objaśnień przez prof. Rydygiera, a względnie prof. Bossowskiego o operacjach w tych wypadkach, według wcześniej znanej metody, dr. Rutkowski przytoczył „Uwagi nad przypadkami ropnego zapalenia wyrostka robaczkowego, operowanemi na oddziale chirurgicznym prof. Obalińskiego".

Ostatni ten punkt programu obrad z dnia wczorajszego był bardzo obszernie omawiany. W dyskusji wzięli udział prof. Rydygier, dr Ziembicki, Bossowski, Kryński, Kader, Klecki i Drobnik oraz prezes Tow. lekarskiego dr Surzycki (internista), ten ostatni oczywiście w znacznej części przeciwny jest operacji tego rodzaju. Ale też i między chirurgami było wiele zdań obstających za pewną ostrożnością, gdyż często się zdarza, że chory skazany na operację, najniespodziewaniej wychodzi bez niej uleczony. Ostatecznie dr Kryński dowodził konieczności interwencji chirurgicznej przy tego rodzaju wyrostkach pojawiających się na kiszce ślepej.

O godzinie kwadrans na piątą zakończono obrady z dnia pierwszego. O godzinie 5 odbył się wspólny objad w restauracji p. Turlińskiego. Wieczorem uczestnicy zjazdu udali się do teatru na „Wesołych spadkobierców".

Dziś o godzinie 8 rano nastąpi zwiedzenie kliniki prof. Obalińskiego, następnie dalszy tok obrad w sali operacyjnej kliniki prof. Rydygiera. Po południu część obrad odbędzie się w Collegium Medicum na Grzegórzkach.

**Ślub.** Dzisiaj, w kościele Bożego Ciała o godz. 9 zostanie pobłogosławiony związek małżeński między panną Zofją Franciszką Smoczyńską, córką ś. p. Tomasza i Rozalji z Zacharjasiewiczów a drem Marjanem Hawrankiem z Zakopanego.

**Artyści opery lwowskiej** składali w niedzielę w południe, na scenie teatru miejskiego, powinszowanie p. Henrykowi Jareckiemu, dyrektorowi opery, jako w dniu jego imienin. W owacji tej przyjęli udział zarówno soliści, jak i cały personal chóru, oraz członkowie orkiestry. Solenizantowi wręczono cenny upominek.

**Dwa zgromadzenia robotnicze** odbyły się w niedzielę przed południem. Na zgromadzeniu robotników murarskich, na którem przemawiał p. Sułczewski, uchwalono rozpocząć bezrobocie od poniedziałku dnia 13 lipca, rano. W dniu tym robotnicy murarscy wysłuchali wotywy w kościele N. P. Marji na intencję dopięcia celu, oraz dla zaznaczenia, że są bogobojnymi katolikami. Zgromadzenie rozeszło się z okrzykiem: Niech żyje strejk!

Zgromadzenie robotników stolarskich, na którem przemawiali tow. Bałanda i Czaki, zostało o godz. 11 rozwiązane przez obecnego komisarza policji, dra Banacha.

Wszelka praca przy budowlach ustała, z wyjątkiem budowy gmachu szkoły realnej, gdzie do roboty sprowadzono włościan. Robotnicy murarscy snują się małemi gromadkami, ale nader licznie, po chodnikach Rynku, zachowując się spokojnie.

**Mianowania.** Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie pow. w Dębicy Marjana Alfreda Łukowskiego, kancelistą przy sądzie obw. w Wadowicach.

**Lwów-Warszawa.** W sprawie bezpośredniego połączenia kolejowego Warszawy ze Lwowem pisze *Gazeta Lwowska*, co następuje: Ze strony rządu austrjackiego zrobiono już wszystko, bo linję kolejową przeprowadzono wprost ze Lwowa do Bełzca, a więc do samej granicy rosyjskiej. Idzie więc tylko o to, aby na niewielkiej przestrzeni wybudowano po stronie rosyjskiej kolej z Tomaszowa do Granicy, a wtedy podróż z Warszawy do Lwowa trwać będzie 12 godzin, gdy dziś na Kraków trwa co najmniej 24 godzin i jest dwa razy droższą, niżby była na Tomaszów. Donoszą nam z Warszawy, iż tamtejszy zarząd kolei skarbowych, pod którego administrację za rok przejdą już wszystkie koleje prawego brzegu Wisły w gubernjach Królestwa Polskiego, weźmie się przedewszystkiem do budowy odnogi kolejowej od linji nadwiślańskiej do granicy galicyjskiej. Na rok przyszły projektowane jest jeszcze rozpoczęcie budowy w pobliżu granicy rosyjskiej, mianowicie z Ostrowca, stacji krańcowej kolei dąbrowskiej, aż do Tomaszowa pogranicznego. Połączenie kolei nadwiślańskiej z granicą galicyjską, a więc z linją, rozpoczynającą się w Bełzcu, stoi na pierwszym planie.

**Poświęcenie kamienia węgielnego** pod nowy kościół OO. Reformatorów we Lwowie odbędzie się dzisiaj o godz. 4 popołudniu.

**Dyrektywy** do odbywać się mających w r. 1896 głównych ćwiczeń *(Hauptwaffenübug)* obrony krajowej, o ile odnoszą się do dyslokowanych w kraju oddziałów, są następujące: I. W ogólności: Główne ćwiczenia obrony krajowej, mają się odbywać dopiero po zbiorach jesiennych, jednak w każdym razie przed rozpoczęciem wyćwiczenia wojskowego rekrutów w jesieni. Oficerowie nieczynni obrony krajowej winni odbyć ćwiczenia te z reguły przy swoich przynależnych oddziałach, stosownie do postanowień § 43 dodatku do przepisów wykon. do ust. wojsk. część II. Żołnierze zaś nieczynni obrony krajowej mają być powołani do oddziałów, przy których w ewidencji są prowadzeni i według możności do przynależnych pododdziałów. Komendy terytorjalne obrony krajowej, upoważnione są zarządzić powołanie żołnierzy, przebywających po za okręgiem przynależnego bataljonu i w miejscowościach odległych przeszło 150 klm. od miejsca dyslokacji bataljonu do przynależnego pododdziału, o ile takie zarządzenie ze względów wojskowo-służbowych okaże się konieczne potrzebnem.

II. Ćwiczenia piechoty c. k. obrony krajowej. Ćwiczenia główne dla piechoty obrony krajowej, trwać będą cztery tygodnie, wliczając dzień uzbrojenia i dzień rozbrojenia. Powołanie nie będzie ograniczone li tylko na szeregowców, asenterowanych wprost do obrony krajowej, lecz według potrzeby także rozciągnięte na żołnierzy, przeniesionych do obrony krajowej ze stanu rezerwy linji.

III. Ćwiczenia dla konnicy obrony krajowej. Ćwiczenia główne dla konnicy obrony krajowej trwać będą 30 dni z wliczeniem jednego dnia do uzbrojenia i dwa dni do rozbrojenia. Z każdego z 6-ciu pułków ułanów obrony krajowej aktywowane zostaną: sztab pułkowy i po 6 szwadronów, a to: przy pułkach nr. 2, 4, 5 i 6, w sile po 42 oficerów 783 szeregowców i 674 koni; zaś przy pułkach nr. 1 i 4 w sile po 42 oficerów, 813 żołnierzy i 704 koni. Powołanie żołnierzy nastąpi stosownie do postanowień rozporządzenia wys. c. k. ministerstwa obrony krajowej z dnia 26 listopada 1895 L. 29275/4820

IV *a*). Z koni służbowych, oddanych osobom prywatnym do użycia, zostaną do ćwiczeń przedewszystkiem te przybrane, które w roku przeszłym nie

były dostawione do wyćwiczenia. W razie potrzeby, zostaną przybrane do ćwiczeń przy pułkach ułanów obrony krajowej nr. 1 i 3 także te konie, mające wiek pełny, które dopiero z wiosną roku r. 1896 powierzone zostały osobom prywatnym.

**Przyjazd cesarza do Galicji.** Według nadesłanych z Wiednia telegramów cesarz przybędzie na manewry do Galicji dnia 31 sierpnia o godz. 10 minut 45 przed południem do Komarna, gdzie zamieszka w pałacu hr. Lanckorońskiego. Przez 5 dni od 1 do 5 września co dnia o godz. 3 min. 30 po południu będzie dojeżdżał na manewry do Gródka w dniach 6, 8, 9 i 10 do Krysowic, dnia 11 września o godz. 1 rano do Mościsk, a dnia 11, 12, 13, 14 i 15 września do Lipowca. Dnia 16 września o godz. 1/43 rano uda się do Przemyśla skąd wyjedzie z powrotem do Wiednia o godz. 5 rano. W Galicji zabawi przeto przez dni piętnaście.

**Dyrektorem** centralnej stacji elektrycznej w Przemyślu zamianował Bank hipoteczny p. Bonifacego Wiśniewskiego, człowieka młodego i zdolnego, którego artykuły fachowe umieszczane w pismach warszawskich zwróciły na siebie uwagę kół technicznych.

**Obywatelstwo honorowe.** Rada gminy król. wol. miasta Rzeszowa, w dowód wdzięczności za położone dla dobra miasta zasługi, nadała na posiedzeniu swem z dnia 8 b. m. drowi Adamowi Fedorowiczowi, radcy Namiestnictwa i staroście rzeszowskiemu, obywatelstwo honorowe.

**Wiec kolejarzy,** zapowiedziany na 12 lipca, został odłożony do września. Komitetowi bowiem nadesłano bardzo wiele uwag i polecono wiele ważnych kwestyj do roztrząśnienia. Dla uwzględnienia więc nadesłanych życzeń zwłoka była konieczną. Wiec wrześniowy przystępnym będzie dla wszystkich kolejarzy, a na porządku dziennym będzie i organizacja krajowa, obejmująca funkcjonarjuszy kolejowych wszystkich kategoryj służbowych, w myśl mającego odbyć się kongresu w Wiedniu.

**Ze Starego Sącza** piszą do nas: Wybór ksieni w klasztorze bł. Kingi w Starym Sączu odbył się d. 2 lipca b. r. Wotowaniem sekretnem ośmnaście zakonnic profesek obrało na ten urząd Siostę Łucję Hajdinger, lwowiankę, jedną z sióstr młodszych, ale dla swych przymiotów serca i wykształcenia cieszącą się powszechnym szacunkiem i życzliwością u swoich i obcych. Klasztor odznacza się ścisłością w zachowaniu reguły św. Klary i 74 letnią pracą w szkole 7 klasowej z prawem publiczności, do której uczęszcza 400 uczennic. Mieszka w nim 22 zakonnic, ale znaczna ich część wiekiem i brakiem zdrowia do pracy szkolnej niesposobna. Zasiliłby należało to ze wszechmiar zacne i użyteczne Zgromadzenie wstąpieniem kilku panien w wieku niżej lat 30, pobożnych a wykształconych, z patentem nauczycielskim a przynajmniej z dobrym głosem do śpiewu chóralnego, z posagiem lub bez posagu; wyprawa skromna wystarczy, klasztor bowiem, po zaborze fundacji jego (miasto Sącz i 52 wsie) przez Józefa II 1782 r., ma skromne utrzymanie z pensji rządowej.

**W Zbarażu** ma powstać, dzięki staraniom gwardjana ks. Letusa Olszewskiego, jakoteż okolicznego obywatelstwa i miejscowej inteligencji, nader pożyteczna instytucja: ochronka dla dzieci. Ochronką tą mają zawiadywać i kierować cieszące się powszechnem uznaniem i sympatją siostry Felicjanki. Komitet opiekuńczy, który zajął się tą sprawą, zebrał już część potrzebnych funduszów, — o resztę kłopocą się właśnie. Niewątpliwie pospieszą mu z pomocą ku urzeczywistnieniu tego pięknego dzieła, które jest tem potrzebniejsze w zbarażkiem, że to kresyci, którzy mają serce litościwe i nie cofają się przed ofiarą, która przyniesie ma pożytek i wierze św. i narodowi a zarazem jest uczynkiem miłosierdzia dla maluczkich.

**Z Dobrej** piszą do nas: Franciszek Ksawery Migdał, c. k. inspektor szkolny okręgu limanowskiego, umarł w sobotę dnia 1 lipca b. r. w Dobrej na gruźlicę krtani, dokąd udał się z rodziną dla poratowania nadmierną pracą skołatanego zdrowia. Śmierć ta, chociaż przewidywana, żywe wywołała współczucie pomiędzy wszystkiemi warstwami społeczeństwa, z którymi nieboszczyk się stykał. Cechą charakteru ś. p. Franciszka były: religijność, miłość i łagodność, obok gorliwości i sumienności w wypełnianiu obowiązków. Jako nauczyciel przy szkole wzorowej w Tarnowie żył nieboszczyk z kolegami w najlepszych stosunkach, a do kogo przylgł i z kim się zaprzyjaźnił, dla tego był bez żółci wylanym. Cnoty te, rzadko idące w parze, zjednały mu tak u Władz szkolnych, u Duchowieństwa, u swych kolegów i wogóle w stosunkach życia towarzyskiego powszechne poważanie i miłość. Szczery też żal ścisnął serca nauczycieli na wieść o zgonie swego nieodżałowanego inspektora, a okazały obrzęd pogrzebowy w dniu 6 lipca, jakiego Dobra jeszcze nie widziała, był prawdziwym wyrazem jak poważano i ceniono zasługi nieboszczyka. Prócz podwładnych nauczycieli, którzy z wieńcem, mimo niepogody, prawie w komplecie przybyli i inspektora szkolnego z Nowego Sącza Zagrodzkiego, zjechali na ten smutny obrzęd urzędnicy Starostwa i Rady szkolnej okręgowej z starostą Sielenickim na czele, p. radca sądowy Podgórski, wogóle jawiła się cała inteligencja limanowska i miejscowa. Z wdzięcznością w sercu i uznaniem należy podnieść, że Duchowieństwo miejscowe i okoliczne bezinteresownie oddało zmarłemu ostatnią przysługę. W czasie sumy żałobnej, celebrowanej przez ks. kan. Jenkowskiego, proboszcza z Mszany dolnej, śpiewał chór złożony z młodzieży szkolnej, żałobne pieśni na głosy, pod kierownictwem nauczyciela p. Szewczyka. Po odprawionych modłach żałobnych przemówił w kościele z ambony nad trumną ks. Nalepka, katecheta z Limanowej, podnosząc zalety zmarłego jako wiernego syna Kościoła, przykładnego małżonka, kochającego ojca, prawdziwego i gorliwego obywatela. Kondukt pogrzebowy poprowadził ks. dziekan i kanonik z Dobrej, Bogusz w asystencji 8-miu księży na miejsce wiecznego spoczynku.

**Akademję handlową** w Pradze ukończyli pp.: Robert Arlet (ze Zduńskiej Woli, Królestwo Polskie), Aleksander Lewicki (ze Lwowa), Leonard Malewski (ze Lwowa), Marceli Poniński (z Krakowa), Andrzej Studziński (z Krakowa), Karol Zawadzki (z Dobrzelina, Królestwo Polskie).

**Zdzierstwo Węgrów.** Ciekawa przygoda na wystawie węgierskiej zdarzyła się węgierskiemu magnatowi, Stefanowi hr. Karolyiemu, znanemu zresztą z rozrzutności, który w przystępie dobrego humoru lepił już na czole muzykantów cygańskich tysiączki. Hr. Karolyi udał się na wystawie do jednego z znajdujących się tam pawilonów na przekąskę. Kazał sobie dać bułkę z kawiorem i kieliszek wina sherry, za co kazano mu zapłacić siedmnaście guldenów.

— Nie złodzieje jesteście, lecz rozbójnicy!—rzekł rozsierdzony taką bezczelnością hrabia. Rachunku nie zapłacę, skarżcie mnie. Ciekawa rzecz, czy sąd madjarski uświęci swym wyrokiem ten rozbój.

Arcyksiążę Józef, będąc na wystawie, chciał zjeść w jednej restauracji objad, ale był przezorniejszy, zażądawszy wprzódy cennika potraw. Przejrzawszy go, wstał od stołu, a odchodząc, rzekł do kelnera: „To nie na moją kieszeń". Niemiłej niespodzianki doznała na wystawie także arcyksiężna Stefania. Przechadzając się po wystawie w towarzystwie trzech dam dworu, wstąpiła do jednej restauracji na „małe śniadanie", którego rachunku zapłacić nie mogła, ponieważ wszystkie damy miały przy sobie tylko 100 guldenów, a rachunek opiewał na więcej.

**Rygier żyje!** Rzeźbiarz, Teodor Rygier, a raczej jego żona, odbiera od kilku dni telegramy i listy kondolencyjne z powodu fałszywej pogłoski, jakoby Rygier umarł. Pogłoski te powstały zapewne skutkiem braku wszelkich wiadomości o pomniku Mickiewicza. W istocie umarł przyjaciel Rygiera rzeźbiarz Włoch. Nasz rzeźbiarz żyje i wyjedzie w tych dniach na letnie mieszkanie, poczem wraca do robót około pomnika.

**Ze studjów Krafft-Ebinga.** Dzieci nerwowe! To tak, jakby ktoś powiedział: kwiaty bez woni, lub słońce zamglone brzydkiemi chmurami w godzinie porannej. Ale że dzieci nerwowych, niestety, coraz więcej, posłuchajmy tedy, co prof. Krafft-Ebing pisze o ich wychowaniu. Dzieci nerwowe powinny przebywać jak najwięcej na świeżem powietrzu. Jaskrawe wrażenia zmysłowe, gorąco, huśtanie się, dłuższe podróże są szkodliwe. Zawczasu należy dzieci hartować przez obmywanie zimną wodą. Pożądane są pokarmy posilne, mieszane, wiele nabiału, wykluczenie kawy, herbaty, napojów alkoholicznych. Obok troskliwego starania o zdrowie fizyczne, należy unikać pieszczotliwości i zniewieściałości. Wiele dzieci nerwowych z trudnością zasypia, a w nocy budzi się wśród objawów przestrachu. Dzieci takie nie powinny sypiać w ciemnym pokoju i nigdy same. Narkotyczne środki usypiające byłyby szkodliwe. Kąpiel letnia na noc, chłodna i należycie przewietrzona sypialnia powinny wystarczyć do przywrócenia snu spokojnego.

Bardzo staranną uwagę należy zwracać na dzieci w epoce dojrzewania. Gdy okażą się objawy chorobliwe, jak n. p.: blednica, brak apetytu, bezsenność lub sen niespokojny, należy zasięgnąć porady lekarskiej nie zwlekając, aby uniknąć poważniejszych następstw. Zbyt obfite i wykwintne żywienie, napoje wyskokowe i pobudzające, jak: kawa, herbata, ostre przyprawy, długie siedzenie w pokojach zamkniętych, życie miejskie, czytanie powieści, tańce, zbyt wczesne wprowadzenie do towarzystwa starszych — wszystko to działa szkodliwie. Umiarkowany sposób życia, wiele ruchu, spędzanie jak najdłuższego czasu na wsi, zabawy i rozrywki na świeżem powietrzu, częste obmywanie całego ciała zimną wodą—oto co wpływa korzystnie. Rodzice i wychowawcy w miastach większych, powinni baczną zwracać uwagę, z kim młodzież po za domem obcuje. Postawa, jaką rodzice i wychowawcy zachowują względem dzieci, jest czynnikiem bardzo ważnym w wychowaniu dzieci nerwowych. Zarówno zbyt wielka surowość, jak pobłażliwość i czułostkowość wobec dzieci nerwowych są szkodliwe. Jeżeli sami rodzice są bardzo nerwowi, pożądanem jest, aby wychowanie dzieci odbywało się po za domem, do tak radykalnego jednak środka należy uciekać się tylko w ostateczności. Bardzo wcześnie musi rozpocząć się kształcenie uczuć i charakteru dzieci nerwowych. Umysł dzieci należy wzmacniać, stanowczością zwalczać gwałtowne wybuchy temperamentu, łagodzić wrażliwość i zbytnią czułostkowość, ćwiczyć w panowaniu nad sobą, skłaniać do spokojnego patrzenia na życie i stosunki. Nadewszystko zaś świecić im — przykładem. Wiele dzieci nerwowych objawia niezwykły a przedwczesny rozwój umysłowy. Należy go w takich razach miarkować. Jeżeli zaś rozwój umysłowy dzieci nerwowych postępuje powoli, nie należy się niecierpliwić. Najgorsze następstwa pociąga za sobą zmuszanie dzieci do studjów i pracy, do której nie mają ochoty. Wybór zawodu powinien być stosowany do indywidualnych zdolności i upodobań. Niekiedy na rozsądnem traktowaniu wyboru zawodu ucierpi miłość własna rodziców, ale pamiętać należy, iż w stosunku do dzieci rodzice powinni się rządzić nie miłością własną, lecz miłością dzieci. Zawody, wymagające wielkiego natężenia umysłowego lub fizycznego, życia siedzącego, wielkiej odpowiedzialności, są dla dzieci nerwowych nieodpowiednie, a w tego rodzaju zawodach nie dokażą wielkich rzeczy. Skazanie zaś ich na zajęcie podrzędnego stanowiska w zawodach „pierwszorzędnych" stałoby w sprzeczności z kardynalną zasadą miłości rodzicielskiej, która brzmi: niech zajmuje stanowisko skromniejsze, aby było zdrowe i — szczęśliwe.

**Katastrofy.** Z Budapesztu telegrafują: W Hirip, w pobliżu Szatmaru, runęła wieża grecko-katolickiej cerkwi, przywalając swemi gruzami 18 osób. Cztery osoby zginęły, 14 odniosło groźne uszkodzenia.

Z Nowego Yorku donoszą: W pobliżu Logan-Jowa nastąpiło wczoraj na torze kolei Chicago-Northwestern spotkanie dwóch pociągów. Z osób jadących pociągiem, który uległ zgruchotaniu, 27 zginęło, a 51 jest rannych. W drugim pociągu nikt nie odniósł uszkodzenia.

**Nekrologja.** Maurycy Kern, pens. kapitan 12 p. p., pełnomocnik dóbr ks. Marji Bogdan Ogińskiej, ur. 26 stycznia 1837, zmarł 10 lipca b. r. w Bobrku.

## Teatr, Literatura i Sztuka.

### Opera w Krakowie.

Pierwszy występ p. Arklowej w Wagnerowskim „Lohengrinie" przekonał słuchaczów, że mają do czynienia z artystką w całem słowa znaczeniu — *par excellence*. Z zespolenia wysokiej umiejętności śpiewu z bogatem uzdolnieniem muzycznem danem przez naturę wynika, że nie wiadomo, co tu raj więcej podziwiać, czy upajającą słodycz głosu obok niepokalanej jego czystości, czy siłę uczucia porywającą, czy też wreszcie to zrozumienie oparte na szczytnem frazowaniu, które każdemu ustępowi stosowną ekspresję i właściwy charakter nadaje. A nie ma w tem wszystkiem ani najmniejszego uganiania się za pospolitemi efektami, ani też żadnego kokietowania i wibrowania głosem tak, iż możnaby powiedzieć, że śpiew artystki stał się mową właściwą jej duszy i bezpośrednim wyrazem przejmującej prawdy.

Partję Elzy upasała p. Arklowa główaie w delikatne spokojne odcienia, stosując się widocznie w tym względzie do przekonań Wagnerzystów, upatrujących w postaciach niewieścich Wagnera same główki uskrzydlone i natury serafiezne. Nie prędko skończylibyśmy, wymieniając górujące momenty, w których ma tem tle szlachetnem i subtelnem artystka rozwinęła rzadkie bogactwo pomysłów. Zrazu głębokie i jakoby przytłumione tony, rozwijają się u niej w miarę wzrastającej akcji i dramatu, dopóki nie zamienią się w okrzyk wdzięczności dla wybawiciela swojego. Prawdziwie świetnie wypadła rozmowa z Ortrudą w scenie II aktu i słynna scena o urzeczywistnieniu szczęścia. W *ensemblu* znów z chórem stanowiącym punkt najwyższy stopniowań użytych przez Wagnera w finale I aktu, głos Elzy jak gwiazda przewodnia górował ponad zapełniającemi scenę głosami mas zbiorowych.

Jeżeli dodamy, że p. Arklowa z zaletami znakomitej śpiewaczki łączy jeszcze talent wybornej artystki dramatycznej, zgodzić się trzeba, że dawno już na scenie naszej hojniejsza rozdawczyni wrażeń przyjemnych chyba nie panowała. Szkoda, że wrażenia takie tak prędko przechodzą, szkoda, że dla przedłużenia i zatrzymania ich nie wynaleziono dotąd — fotografji!

Ale nie tylko z powodu świetnego występu pani Arklowej, przedstawienie to było interesującem. Partję Lohengrina śpiewał bowiem p. Florjański. Dość to powiedzieć, aby być pewnym, że rola wyszła znakomicie, że głos artysty w pysznem i potężnem brzmieniu, pozostał świeżym do samego końca, słowem, że szlachetna, męska, dumna postać Lohengrina zarysowała się wszędzie w liniach tworzących całość jednolitą, pełną, i konsekwentnie przeprowadzoną.

Elektryzująco też prawdziwie podziałał występ ten p. Arklowej i p. Florjańskiego i na całe otoczenie wykonawców i na publiczność samą. Zwłaszcza po finale I aktu, oddanym z porywającym zapałem, zapanowało wśród słuchaczów ożywienie, o jakiem dotąd chyba tylko w teatrach zagranicznych zdarzało nam się spotkać.

*St.*

**Repertoar teatru miejskiego.** We wtorek 14 b. m. „Żydówka" opera Halevyego z pp. Arklową i Florjańskim. We środę 15 bm. „Bal Maskowy" opera Verdiego z p. Kruszelnicką. W piątek 17 b. m. „Hugonoci" opera Mayerbera z pp.

Arklową, Camilową, Florjańskim, Górskim, Jeromin em i Grabowskim. „Bal Maskowy“ i „Hugonoci“ będą dane tylko jeden raz.

**Repertuar teatru letniego w Parku krakowskim.** — Dziś we wtorek dnia 14 lipca po raz pierwszy „Lili“ wodewil w 3 aktach Hervego.

## HUMOR.

— Ależ zlituj się pan, tę historję, która się panu miała zdarzyć. już trzydzieści lat temu słyszałam.
— Łaskawa pani się myli. To niemożliwe. Wszak mnie wtedy jeszcze wcale nie było na świecie.

— Cóż z moich poezji panu najbardziej się podoba? — pyta znana pseudo-poetka.
— Bezwarunkowo ballady należą do najbardziej straszliwych, jakie kiedykolwiek czytałem.

— Niech pani kupi odemnie trzepaczkę do dywanów.
— Nie, mam dywanów.
— No ale przecież męża pani ma.

— Wiesz, kuzynku — mówi panna Zofja — gdy kąpiąc się, dam nurka, mogę blisko minutę pozostawać pod wodą.
— I tak długo trzymać usta zamknięte? — pyta kuzynek.

## OSTATNIA POCZTA.

== Czytamy w *Czasie:* Prezes ministrów hr. Badeni, który przyjechawszy do Buska, zapadł był na zdrowiu, ma się znacznie lepiej. Wprawdzie cierpienie jego jeszcze nie całkiem ustało, lecz już zmniejszyło się o tyle, że w sobotę nawet mógł już być przez krótką chwilę na polowaniu. We środę ma zamiar wyjechać do Wiednia, gdzie rozpoczną się wkrótce rokowania o ugodę z Węgrami. Jak się dowiadujemy, sprawa Morskiego Oka ma także niezadługo być przedmiotem kompromisu między dwoma połowami monarchji.

== Izba francuska zakończyła w sobotę bieżącą sesję i rozpoczęła letnie ferje. Ostatnie posiedzenie wypełnił szereg interpelacyj. Dłuższa dyskusja polityczna wywiązała się nad interpelacją dep. Pourquery de Boisserin w sprawie Madagaskaru z powodu wiadomości o szerzącym się na wyspie ruchu rewolucyjnym. Wniosek, żądający odroczenia rozpraw nad interpelacją na miesiąc odrzuciła Izba 292 głosami przeciw 243. Po przemowie dep. Pourquery, który rozwinął ostrą krytykę stosunków w Madagaskarze i po wyjaśnieniach, udzielonych przez ministra kolonij, Lebona, Izba uchwaliła poparty przez rząd prosty porządek dzienny. Prezes ministrów Méline odczytał następnie dekret prezydenta Rzeczypospolitej, zamykający sesję Izby.

== Ajencja Hawasa donosi z Aten: Według greckiego dziennika *Asty*, główne żądania kreteńskiego zgromadzenia narodowego są następujące: Mianowanie chrześcijańskiego gubernatora za zgodą Grecji i szczególną gwarancją mocarstw; urządzenie krajowej milicji; ograniczenie wojsk tureckich do załóg we fortach Kanei, Retymnie i Haraklejonie: równomierny podział posad publicznych między obie narodowości; ekonomiczna niezależność Krety z oznaczeniem haraczu rocznego składanego Porcie w wysokości 10.000 funtów; wprowadzenie takiego systemu wyborczego, któryby także mniejszości zapewniał reprezentację; ustanowienie trybunału kasacyjnego w Kanei; powołanie obcokrajowych sił do zorganizowania milicji i sądów; wydalenie z kraju tych bengazów, którzy nie posiadają majątku, a wreszcie gwarancja mocarstw, że taki stan rzeczy utrzymany zostanie.

== Wynik wyborów parlamentarnych w Belgji przedstawia się ostatecznie jak następuje: 105 katolików, 18 liberalnych lub radykalnych, 29 socjalistów.

== Z Rzymu donoszą, że podobno jenerał Pelloux, przyszły minister wojny, chce pozostawić budżet wojenny na dotychczasowej wysokości. Dzienniki podnoszą, że przedewszystkiem należy załatwić reformę wojskową, bo od tego zależą rozmiary przesilenia i spokojne zakończenie takowego. Rokowania z jenerałem Pelloux nie doprowadziły jeszcze do porozumienia. Przesilenie trwać będzie kilka dni z powodu trudności pokrycia zwiększonego budżetu ministerstwa wojny.

== *Times* donosi z Canei: Przybyli tu wszyscy chrześcijańscy deputowani, z wyjątkiem trzech; turreccy deputowani skłaniają się do przystąpienia do zgromadzenia narodowego.

## Telegramy
### własne „Głosu Narodu“.

**Berno** 13 lipca (w południe). W niedzielę odbył się tu wiec czesko-morawskiej partji ludowej. Wiec powziął rezolucję, uchwalającą opozycję przeciw rządom hr. Badeniego i zalecił kompromis ze stronnictwem staroczeskiem. Zarazem wezwał wiec stronnictwo, aby stanowczo zajęło stanowisko, przeciwne żydom.

**Wiedeń** 13 lipca (w południe). Namiestnik Galicji ks. Sanguszko, wyjechał wczoraj z Wiednia do Lucerny.

**Berlin** 13 lipca (w południe). Nieprzyjemną sensację wywołało znalezienie naboju dynamitowego na wystawie przemysłowej w oddziale „Alt-Berlin“.

**Paryż** 13 lipca (w południe). Mówią o prawdopodobieństwie unji celnej pomiędzy Tunisem i i Francją. Trudność jedyną stanowi okoliczność, że dochody z cel stanowiły jedyne prawie źródło, z którego rząd tunetański opędzał potrzeby państwa. W razie przyjścia do skutku rzeczonej unji interesy handlowe Włoch i Anglji w Tunisie byłyby silnie narażone.

**Paryż** 13 lipca (w południe). Rząd zamierza wydać dekret, podwyższający cło od cukru zagranicznego.

**Niżny Nowogród** 13 lipca (w południe). Bezpłatny przejazd dla uczącej się młodzieży na wystawę, został zatwierdzony i będzie wprowadzony od d. 1 sierpnia. W ciągu pierwszego miesiąca wystawę zwiedziło 120.232 osób.

**Konstantynopol** 13 lipca (w południe). Poseł rosyjski w Konstantynopolu doradzał patryjarsze armeńskiemu, aby zaniechał zamiaru podania się do dymisji, gdyż mogłaby ona wywołać nowe zaburzenia w Konstantynopolu i innych miejscowościach.

**Rzym** 13 lipca (w południe). Słychać, że jen. Pelloux ma zostać ministrem wojny, a Prinetti ministrem robót publicznych.

**Bruksela** 13 lipca (w południe). Wczoraj odbyły się w Brukseli i Antwerpji wybory ściślejsze do Izby. Wybrano kandydatów katolickich. Wybory pomnożyły większość gabinetową o 60 głosów.

**Ateny** 13 lipca (w południe). Na Krecie w pobliżu Ratymno przyszło onegdaj do nieznacznych utarczek. Muzułmanie pustoszą wsi nawet w okręgach, zajętych przez wojska tureckie.

**Cetynja** 13 lipca (w południe). Austro-węgierski rezydent ministerjalny, Kuczyński, wydał w niedzielę objad, w którym wziął udział ks. Mikołaj. Po południu wyjechał Kuczyński do Wiednia.

## Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

**Wiedeń** 14 lipca (rano). Starszy kontrolor pocztowy we Lwowie, Aleksander Maresch, zamianowany został dyrektorem urzędu pocztowego we Lwowie.

**Wiedeń** 14 lipca (rano). Przy wyborach gminnych z drugiego ciała wyborczego w Wielkim Floridsdorfie wyszło z urny ośmiu antysemitów i dwóch liberalnych. Antysemici mają już dziś zapewnioną większość w Radzie gminnej.

**Wiedeń** 14 lipca (rano). Znany fabrykant trykotów Riess odebrał sobie życie. Powodem samobójstwa był rozstrój nerwowy, wywołany nieszczęśliwem pożyciem małżeńskiem.

**Budapeszt** 14 lipca (rano). Z Nagy Mihaly telegrafują: Poseł do parlamentu hr. Stefan Sztaray został znaleziony wczoraj rano w swoim pokoju bez życia. Nie ulega wątpliwości, że hr. Sztaray padł ofiarą morderstwa. Nie ma wszakże ani śladu mordercy ani też żadnych wskazówek wśród jakich okoliczności nastąpiła zbrodnia. Hr. Sztaray miał lat 38; był pierwotnie wicekonsulem w Zofji, potem należał do parji liberalnej w Sejmie węgierskim. Gdy jednak kościelno-polityczne ustawy weszły na porządek dzienny, nie mógł ich pogodzić z katolickiem swojem sumieniem, wystąpił z partji liberalnej i połączył się z tak zwanymi „liberalnymi dyssydentami“, na których czele stał krewny hr. Sztaraya, hr. Szapary. Po załatwieniu ustaw kościelno-politycznych hr. Sztaray połączył się nanowo z partją liberalną.

**Budapeszt** 14 lipca (rano). Oszuści, którzy na wystawie węgierskiej występowali jako fakirzy, ofiarowali gotowość zapłacenia 800 złr. penale, byleby impresario wstrzymał kroki sądowe.

**Berlin** 14 lipca (rano). Gerhart Hauptmann, autor „Hanusi“ skończył nowe dzieło. Jest to udramatyzowana bajka w czterech aktach p. t.: Zatopiony dzwon“.

**Berlin** 14 lipca (rano). Ze względu na bliski przyjazd rosyjskiej pary cesarskiej, policja polityczna zarządziła u mieszkających tu studentów rosyjskich, podejrzanych o rewolucyjne tendencje, ściśle rewizje domowe. Rewizje nie doprowadziły do żadnego wyniku.

**Berlin** 14 lipca (rano). Rząd bawarski czyni usiłowania, aby pozyskać w Radzie związkowej większość za zniesieniem ustawy przeciwko Jezuitom. Prusy rozwijają naturalnie agitację wprost w przeciwnym kierunku.

**Laerdalsgeren** 14 lipca (rano). Gdy statek „Hohenzollern“ z cesarzem Wilhelmem na pokładzie stał na kotwicy w Marifjüern nadeszła wiadomość, że parowiec francuski „Chanzy“ pod Farö osiadł na mieliźnie. Cesarz wydał rozkaz natychmiastowego pospieszenia z pomocą francuskiemu parowcowi; dzięki tej pomocy, wyciągnięto wkrótce statek na pełne morze.

**Monachjum** 14 lipca (rano). Malarz Lenbach otrzymał rozwód z żoną, ale skazany został na koszty procesu z powodu, iż dowiedziono mu, że złośliwie żonę porzucił. Lenbach oficjalnie wystąpił z katolickiego Kościoła.

**Belgrad** 14 lipca (rano). Projekt małżeństwa króla serbskiego z jedną z czarnogórskich księżniczek natrafia na przeszkody, ponieważ książę Czarnogórski łączy swoje zezwolenie z rozmaitemi politycznemi warunkami, na które królowi serbskiemu trudnoby się było zgodzić.

**Zofja** 14 lipca (rano). Według informacyj z dobrego źródła, sprawa odwołania przebywających w Rosji bułgarskich oficerów przedstawia się jak następuje: Książę Ferdynand udzielił amnestji wszystkim, którzy od upadku ks. Aleksandra Battenberskiego, bądź to siedzieli w bułgarskich więzieniach, bądź też przebywali w Rosji na wygnaniu. Dragan Cankow, który był prezydentem ministrów, podczas detronizacji ks. Aleksandra został ułaskawiony; wyjątek zaś stanowili Benderew i Grujew, którzy właściwie nie byli niczem innem, jak tylko narzędziami w rękach Cankowa. Prawdopodobnie zatem i oni zostaną objęci amnestją. Cała ludność jednak, cała armja, książę i jak się zdaje wszyscy ministrowie zgadzają się na to, że oficerowie ci po powrocie do Bułgarji nie mogą otrzymać wyższych stopni, jak te, które mieli w wojsku wówczas, kiedy kraj opuszczali. Bądź co bądź dopuścili się największej zbrodni, jaką oficer popełnić może, — zdrady. Nagrodzenie ich za to stopniem jeneralskim byłoby krzyczącą niesprawiedliwością. Nalega jednak na to w egoistycznych celach Dragan Cankow, a krążą pogłoski, że niektórzy ministrowie go w tem popierają. Jeśliby książę uległ Cankowowi, większość dzisiejszych oficerów w bułgarskich poda się bezzwłocznie do dymisji.

**Konstantynopol** 14 lipca (rano). Kreteńskie zgromadzenie narodowe ukonstytuowało się wczoraj.

**Bonn** 14 lipca (rano). Słynny chemik, profesor Kekule, umarł wczoraj.

**Paryż** 14 lipca (rano). Przybył tu wczoraj chiński wicekról, Li Hung-Czang.

**Rzym** 14 lipca (rano). Pod przewodnictwem króla odbyła się rada ministrów, w której wziął także udział jenerał Pelloux. Pelloux oświadczył, że przyjmie tekę tylko pod tym warunkiem, jeśli etat wojskowy podwyższony zostanie o 12 miljonów. Colombo i Carmine sprzeciwiają się temu energicznie Rudini, chce usunąć z gabinetu także ministra spraw zagranicznych Sermonetę, a na jego miejsce wprowadzić Viscontiego Venostę.

**Neapol** 14 lipca (rano). Przybył tu jenerał Baldissera.

**Bruksela** 14 lipca (rano). Większość katolicka w Brukseli wynosiła 18 000 głosów, w Antwerpji 10.000 głosów. Katolicy rozporządzają w Izbie większością przeszło 70 głosów.

**Londyn** 14 lipca (rano). Szkocki pociąg pospieszny wykolеił się wkrótce po północy pod Preston. Pięć wagonów sypialnych przewróciło się. Niemiec pewien nazwiskiem Mayer zginął.

**Hawanna** 14 lipca (rano). Wybuchła febra żółta. Wśród wojsk hiszpańskich szerzy się panika. Śmiertelność wynosi 46%, dochodzi nawet do 60%.

## Gospodarstwo i handel.

**W sprawie krajowego** funduszu pożyczkowego dla przemysłu rolniczego. — [Dokończenie]. — Nasze władze autonomiczne zrozumiały dobrze doniosłość przemysłu rolniczego i trafnie oceniły należną mu rolę w walce z przesileniem rolniczem. Praktycznym wyrazem tych poglądów, jest utworzenie krajowego funduszu pożyczkowego dla przemysłu rolniczego. Na podstawie uchwały sejmowej z 10 maja 1893 r. przeznaczono kapitały, będące niegdyś własnością funduszu domestykalnego, na udzielenie pożyczek właścicielom ziemskim w celu popierania przedsiębiorstw przemysłowych z rolnictwem ściśle związanych. Fundusz ten administrowany jest przez Bank krajowy podług przepisów przez Wydział krajowy w tym celu uchwalonych. W dwa lata później powziął Sejm uchwałę, polecającą Wydziałowi krajowemu udzielanie w pierwszym rzędzie z tego funduszu pożyczek na zakładanie fabryk rurek drenarskich. Fundusz ten wynosi obecnie przeszło 285 tysięcy koron, a Wydział krajowy udzielił z niego ożyczek całemu szeregowi przedsiębiorstw rolniczych, położonych przeważnie w Galicji wschodniej. Pochodzi to oczywiście nie ze złej woli Wydziału krajowego, ale z tego prostego powodu, że z Galicji zachodniej wpłynęło mniej podań o udzielenie pożyczek z wyż rzeczonego funduszu.

Loży zarówno w interesie jednostek, jakoteż i ogółu, by rolnicy Galicji zachodniej okazali więcej zainteresowania się wyż rzeczonym funduszem i więcej skłonności korzystania z niego, tem bardziej że Komitet c. k. krak. Tow. roln. ma zamiar w osobnym memorjale przedstawić Wydziałowi krajowemu konieczność zwiększenia tegoż funduszu, jakoteż ustanowienia korzystniejszych, t. j. dłuższych terminów spłat. Wobec doniosłości przedmiotu uprasza się inne pisma krajowe o powtórzenie niniejszego artykułu.

*Dr Adam Krzyżanowski.*

*(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)*

**C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.** 110 50 ?

## WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1896 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

**Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):**

4·40 rano pociąg mięszany z Krakowa (przez Zwierzyniec, 4·55 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5·05 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·11 rano poc. mięsz. z Podgórza przystanku ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. Kursuje między Krakowem a Podgórzem Bonarką tylko od 1-go maja do 30-go września. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza, do 30 września także i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa · w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 r. poc. osob. Nr. 1014 z Podgórza Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.50 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 9·00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 8.40 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyn.) 8.54 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 11.00 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu od Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.*** — 2.49 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła i Nowego Zagórza, we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·48 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 3·03 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 3·10 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 popoł. poc. mięsz. z Podgórza przystanku ***do Oświęcima.*** — 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Pł. ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza Płasz., 6·56 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst. ***do Suchy*** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa. — 7·15 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·30 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·40 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·46 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—7.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 7.58 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki,*** ma połączenie w Podgórzu Pł. z Rabki i Chabówki, a w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz. w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

**Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):**

4.38 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 4.53 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·04 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc.— 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.30 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 15 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.42 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.34 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 10.40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.51 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.05 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.59 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.15 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. – 2.45 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.53 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma poł. w Przemyślu od N. Zag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza.— 7.33 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.39 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.55 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 7.16 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 7.30 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, a w Podgórzu Płaszowie do Skawiny, Suchy, Żywca, Zwardonia i Nowego Sącza.— 8.53 wieczór pociąg mięsz. do Podgórza przystanku, 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima,*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.38 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza.

**Rozkłady jazdy** w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 ct., a z mapą Galicji po 20 ct. we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej i u konduktorów przy pociągach.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.